



Juliusz Verne

Piętnastoletni kapitan

Tom drugi



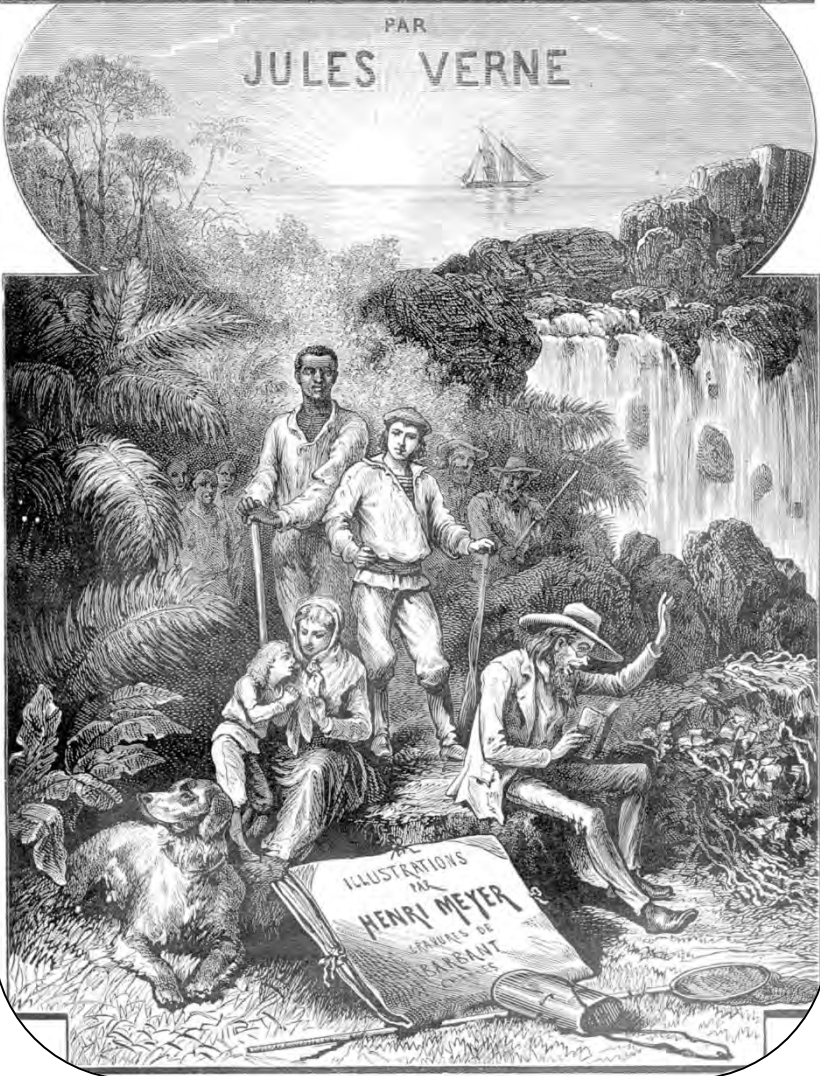
ISBN 978-83-66980-74-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-76-1 (tom 2)

UN CAPITAINE DE QUINZE ANS

PAR

JULES VERNE



Juliusz Verne

PIĘTNASTOLETNI KAPITAN

Tom 2

Juliusz Verne



PIĘTNASTOLETNI KAPITAN Tom 2

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

**Sto siedemnasta publikacja elektroniczna
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:
Un capitaine de quinze ans

© Copyright for the Polish translation
by Andrzej Zydorczak, 2023

101 ilustracji, w tym 20 kart tablicowych kolorowych
i 1 mapka: Henri Meyer; (zaczepnięte z XIX-wiecznego
wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2023

ISBN 978-83-66980-74-7 (całość)

ISBN 978-83-66980-76-1 (część 2)

CZEŚĆ DRUGA

Rozdział I

Handel niewolnikami

Handel niewolnikami! Wszyscy znają znaczenie tego słowa, które nigdy nie powinno było wejść do języka ludzkiego. Ten obrzydliwy proceder, od dawna praktykowany z korzyścią dla narodów europejskich posiadających zamorskie kolonie, jest od wielu lat zakazany. Nadal jednak odbywa się na ogromną skalę, głównie w Afryce Środkowej. Tymczasem w pełni XIX wieku pod aktem zniesienia niewolnictwa wciąż brakuje podpisu niektórych państw, które określają się jako chrześcijańskie¹.

Można by sądzić, że nikt się już tym handlem nie zajmuje, że zaniechano sprzedaży i kupowania istot ludzkich! Tymczasem wcale tak nie jest, i trzeba, żeby czytelnik dobrze o tym pamiętał, jeśli chce poznać i zrozumieć drugą część tej opowieści. Musi się dowiedzieć, czym są jeszcze te polowania na człowieka, które grożą wyludnieniem całego kontynentu w imię zasilenia kolonii niewolnikami, gdzie i jak przeprowadza się te barbarzyńskie najazdy, ile one kosztują krwi, jakie grabieże i podpalenia im towarzyszą i wreszcie – kto na nich korzysta.

Dopiero w XV wieku po raz pierwszy zaczęto uprawiać handel czarnymi niewolnikami, a oto okoliczności, w jakich się on narodził:

¹ W czasie gdy J. Verne pisał tę książkę (1878), handel niewolnikami był jeszcze dozwolony w kilku krajach, np. na Kubie i w Brazylii.

Muzułmanie, wypędzeni z Hiszpanii, schronili się po drugiej stronie cieśniny, na wybrzeżu Afryki. Portugalczycy, którzy wówczas okupowali te ziemie, bezustannie ich ścigali. Wielu z tych uciekinierów zostało wziętych do niewoli i sprowadzonych do Portugalii. To ci zniewoleni stanowili pierwszą grupę afrykańskich niewolników, jacy pojawili się w Europie Zachodniej w erze chrześcijańskiej.

Owi muzułmanie wywodzili się w większości z bardzo bogatych rodzin, które pragnęły ich wykupić choćby za cenę złota. Portugalczycy odmawiali jednak przyjęcia jakiegokolwiek okupu, choćby największego. Nie mieli żadnego pożytku z tego złota, brakowało im natomiast ramion, które były niezbędne do pracy w powstających koloniach, krótko mówiąc: rąk niewolników.

Wtedy muzułmańskie rodziny obmyśliły sposób na odzyskanie swych krewnych: w zamian za jednego muzułmanina oferowano kilku Murzynów, których łatwo dawało się schwycić. Portugalczycy zaakceptowali tę ofertę, ponieważ na niej zyskiwali, i tak w Europie narodził się handel niewolnikami.

Już pod koniec XVI wieku ten ohydny proceder był powszechnie akceptowany, a barbarzyńskie jeszcze obyczaje nawet mu sprzyjały. Wszystkie państwa chroniły go, aby szybciej i pewniej kolonizować wyspy Nowego Świata. Czarni niewolnicy mogli bowiem wytrwać tam, gdzie biali, słabo zaaklimatyzowani i wciąż niezdolni do wytrzymania upałów tropikalnego klimatu ginęliby tysiącami. Transport Murzynów do amerykańskich kolonii prowadziły więc regularnie specjalne statki, a ta gałąź handlu transatlantyckiego doprowadziła do powstania ważnych faktorii¹ handlowych

¹ *Faktoria* – placówka handlowa położona w obcym kraju, w posiadłościach zamorskich lub na odległych bądź słabo zaludnionych terenach.

w różnych punktach afrykańskiego wybrzeża. „Towar”, który produkował ten obszar, kosztował niewiele, a zyski były znaczne.

Ale jakkolwiek założenie zamorskich kolonii było konieczne z każdego punktu widzenia, nie mogło usprawiedliwić handlu ludzkim ciałem. Wkrótce rozległy się liczne głosy protestujące przeciwko handlowi niewolnikami i wzywające rządy europejskie do jego zniesienia w imię zasad humanitaryzmu.

W 1751 roku kwakrzy¹ stanęli na czele ruchu abolicjonistycznego w Ameryce Północnej, gdzie sto lat później miała wybuchnąć amerykańska wojna secesyjna, w której kwestia niewolnictwa była bardzo ważna. Różne północne stany: Wirginia, Connecticut, Massachusetts i Pensylwania, zadekretowały zniesienie handlu niewolnikami i uwolniły niewolników wielkim kosztem sprowadzonych na ich terytoria.

Jednak zapoczątkowana przez kwaków akcja nie ograniczyła się do północnych stanów Nowego Świata. Posiadacze niewolników byli mocno atakowani także za Atlantykiem. Zwłaszcza Francja i Anglia werbowały zwolenników do tej słusznej sprawy: „Niech raczej zginą kolonie, ale nie zasady!” było wspinałym hasłem, które rozbrzmiewało w całym Starym Świecie, i wbrew wielkim interesom politycznym i handlowym związanym z tą kwestią zaczęło rozlewać się skutecznie po całej Europie.

¹ *Kwakrzy* (Society of Friends, Stowarzyszenie Przyjaciół) – protestancka grupa angielskich dysydentów odrzucających teologię kalwińską i Kościół anglikański w imię ideału Kościoła apostołskiego i wewnętrznego oświecenia (przebudzenia), założona 1652 przez G. Foxa; m.in. walczyli w XVIII wieku o zniesienie niewolnictwa, nieśli pomoc ofiarom I i II wojny światowej.

Sprawy nabrały rozpędu. W 1807 roku Anglia zniosła handel Murzynami w swoich koloniach, a Francja poszła za jej przykładem w 1814 roku. Dwa potężne narody podpisały w tej sprawie traktat, który został potwierdzony przez Napoleona w czasie stu dni¹.

Była to jednak wciąż tylko teoretyczna deklaracja. Statki z niewolnikami nadal pływały po morzach i opróżniały się ze swojego „hebanowego ładunku” w portach kolonialnych.

Należało zatem przedsięwziąć bardziej zdecydowane kroki, by położyć kres handlowi. Stany Zjednoczone w roku 1820 i Anglia w 1821 uznały handel niewolnikami za akt piractwa, a tych, którzy go uprawiali, za piratów. Jako takim groziła im kara śmierci i byli ścigani z całych sił. Wkrótce do nowego traktatu przyłączyła się Francja, ale południowe stany Ameryki, kolonie hiszpańskie i portugalskie nie przystąpiły do ustawy abolicyjnej, i eksport Murzynów trwał nadal z korzyścią dla nich, mimo ogólnie uznanego prawa do rewizji, które ograniczało się do sprawdzania bandery podejrzanych statków.

Poza tym nowe prawo o zniesieniu niewolnictwa nie działało wstecz. Zakazano wprawdzie sprowadzania nowych niewolników, jednak starych nie wyzwolono z narzuconych im siłą więzów.

W takich to okolicznościach przykład dała Anglia. Czternastego maja 1833 roku generalna deklaracja przywróciła wolność wszystkim Murzynom w koloniach należących do Wielkiej Brytanii, a w sierpniu 1838 roku ogłoszono, że sześćset siedemdziesiąt tysięcy niewolników uzyskało wolność.

¹ *Sto dni* – ostatni okres rządów cesarza Napoleona I (1769-1821), od jego powrotu z Elby do Francji (1 marca 1815) do powtórnej abdykacji (22 kwietnia 1815).

Dziesięć lat później, w roku 1848, Republika Francuska przywróciła wolność dwustu sześćdziesięciu tysiącom Murzynów w koloniach francuskich.

Wojna, która wybuchła w roku 1861¹ między unionistami a konfederatami, objęła całą Amerykę Północną, kończąc dzieło emancypacji.

Trzy wielkie potęgi dokonały więc tego dzieła humanitaryzmu. Obecnie handel niewolnikami kwitnie tylko w koloniach hiszpańskich i portugalskich oraz wśród ludów Orientu² – Turków i Arabów. Brazylia nie zwróciła jeszcze wolności dawnym niewolnikom, ale przynajmniej nie sprowadza już nowych, a dzieci Murzynów rodzą się już jako wolni ludzie.

To właśnie w głębi Afryki w wyniku krwawych wojen, jakie toczą afrykańscy wodzowie, polując na ludzi, całe plemiona zostają zamienione w niewolników. Karawany zmierzają w dwóch przeciwnych kierunkach: jednym na zachód, w stronę portugalskiej kolonii Angola; drugim na wschód, w stronę Mozambiku. Z tych nieszczęśników, z których tylko niewielka część dociera do miejsca przeznaczenia, jedni są wysłani albo na Kubę, albo na Madagaskar, inni do arabskich lub tureckich prowincji Azji, do Mekki³ lub Maskatu⁴. Angielskie i francuskie krążowniki tylko w niewielkim stopniu mogą zapobiegać temu handlowi, gdyż trudno uzyskać skuteczny nadzór nad tak rozległymi wybrzeżami.

Czy liczby dotycząca tego ohydneho eksportu są nadal tak znaczące?

¹ *Rok 1861* – u J. Verne'a: rok 1859.

² *Orient* – kraje Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

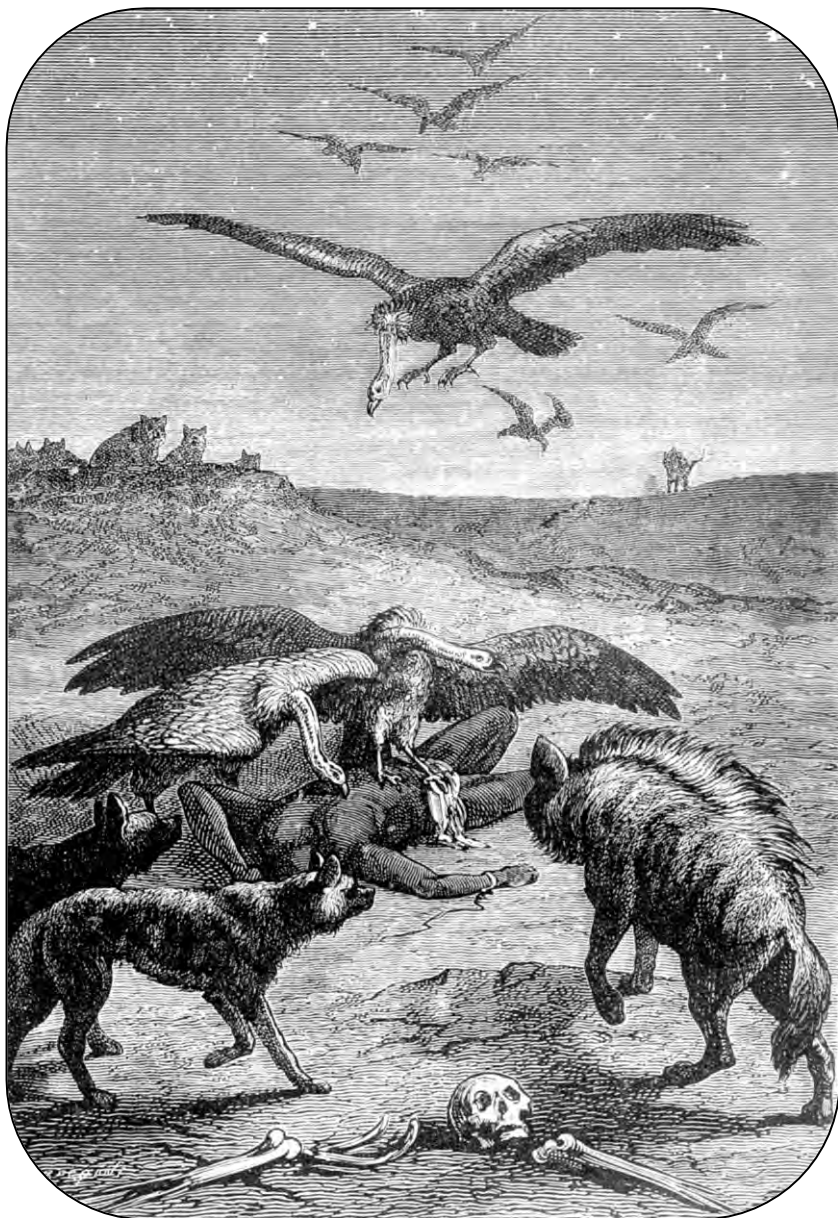
³ *Mekka* – miasto w zachodniej części Arabii Saudyjskiej, miejsce narodzin Mahometa, święte miasto muzułman, dostępne tylko dla nich, miejsce pielgrzymek.

⁴ *Maskat* – port nad Zatoką Osmańską (Morze Arabskie), obecnie stolica Omanu; dawniej sułtanat.

Tak! Szacuje się, że co najmniej osiemdziesiąt tysięcy niewolników doprowadza się na wybrzeża, a ta liczba, jak się wydaje, stanowi tylko jedną dziesiątą ogólnej liczby zmasakrowanych krajowców. Po tych przerażających rzeziach zdewastowane pola pozostają puste, spalone miejscowości pozabawione są mieszkańców, rzeki niosą tylko trupy, a krainę opanowują dzikie bestie. Livingstone¹, który przybył następnego dnia po tych polowaniach na człowieka, zupełnie nie poznał prowincji, które odwiedził kilka miesięcy wcześniej. Wszyscy inni wielcy podróżnicy: Grant, Speke, Burton, Cameron, Stanley² mówili to samo o tym zalesionym

¹ David *Livingstone* (1813-1873) – szkocki podróżnik, lekarz, misjonarz; w latach 1849-1856 przebył Afrykę z zachodu na wschód, odkrył jezioro Ngami, bagna Makarikari (obecnie Makgadikgadi), Wodospad Wiktorii (1855), po roku 1858 jezioro Niasa; w latach 1866-1873 dotarł do jeziora Tanganika, odkrył rzeki Luapula i Lualaba oraz jeziora Mueru i Bangueulu.

² James Augustus *Grant* (1827-1892) – szkocki podróżnik, oficer brytyjski; w latach 1860-1863 zbadał górny Nil, w roku 1861 odkrył (z J. Speke'em) rzekę Kagerę, w roku 1862 – miejsce wypływu Nilu z Jeziora Wiktorii; John Hanning *Speke* (1827-1864) – angielski podróżnik, oficer; badacz Afryki; w roku 1858 odkrył jezioro Tanganika (z R.F. Burtonem) i Jezioro Wiktorii, które uznał za źródłowe Nilu; w 1861 roku odkrył rzekę Kagera (z J.A. Grantem), a w 1862 – wypływ Nilu z Jeziora Wiktorii; Richard Francis *Burton*, sir (1821-1890) – angielski podróżnik i badacz; w roku 1853 w przebraniu pielgrzyma dotarł do Mekki i Medyny; w roku 1858 (z J.H. Speke'em) odkrył jezioro Tanganika; w 1861 roku pierwszy zdobył Fako, główny szczyt masywu Kamerun; Verney Lovett *Cameron* (1844-1894) – brytyjski podróżnik, badacz Afryki Środkowej, pisarz, pierwszy Europejczyk, który przemierzył Afrykę wzdłuż równika; w 1874 roku nad jeziorem Tanganika znalazł dokumenty należące do Livingstone'a; Henry Morton *Stanley* (do roku 1859 John Rowlands, 1841-1904) – amerykański dziennikarz i podróżnik, redaktor w gazecie „New York Herald”, badacz Afryki; odnalazł zaginionego Livingstone'a nad jeziorem Tanganika; odkrył Jezioro Edwarda, jezioro Tumba, Jezioro Leopolda II i masyw górski Ruwenzori; zajął zbrojnie dla króla belgijskiego dorzecze Konga.



Po tych przerażających rzeziach rzeki niosą tylko trupy,
a krainę opanowują dzikie bestie.

plaskowyzu Afryki Środkowej, głównym teatrze wojen między plemiennymi wodzami. Taki sam dramat rozgrywa się w regionie Wielkich Jezior, na tym ogromnym obszarze, z którego dostarcza się towar na targowiska Zanzibaru. Handel kwitnie w Bornu i Fazzanie¹, bardziej na południe nad brzegami Niassy i Zambezi², na zachód w dystryktach górnego biegu rzeki Zair, po których podróżował odważny Stanley. Wszędzie ten sam widok: ruiny, masakry i wyludnienie. Czyż więc niewolnictwo w Afryce skończy się dopiero wraz ze zniknięciem czarnej rasy i czy będzie z tą rasą tak, jak z rasą australijską w Nowej Holandii?!

Jednak pewnego dnia handel ustanie także w koloniach hiszpańskich i portugalskich, gdzie cywilizowane narody nie mogą przecież dłużej tolerować handlu niewolnikami!

Tak, bez wątpienia tak się stanie i nawet w tym samym 1878 roku zobaczymy emancypację wszystkich niewolników żyjących jeszcze w państwach państw chrześcijańskich. Tymczasem jeszcze przez długie lata nacje muzułmańskie będą trudniły się handlem, który wyludnia afrykański kontynent. To właśnie do nich odbywa się największa emigracja Murzynów, gdyż liczba tubylców wyrwanych z ich prowincji i skierowanych na wschodnie wybrzeże przekracza rocznie czterdzieści tysięcy. Na długo przed ekspedycją egip-

¹ *Zanzibar* – wyspa u wschodnich wybrzeży Afryki, wówczas (do roku 1886) Sułtanat Zanzibaru, który wyodrębnił się z części Sułtanatu Omanu; *Bornu* – muzułmańskie państwo afrykańskie w rejonie jeziora Czad; powstało w XIV wieku jako kontynuacja państwa Kanem (stąd zwane też Bornu-Kanem); rozkwit w XVI-XVII wieku; dostarczało do krajów Maghrebu niewolników zdobywanych podczas licznych wypraw wojennych; upadło w XIX wieku; *Fazzan* (*Fezzan*) – kraina historyczno-geograficzna na Saharze, obejmująca południowo-zachodnią część dzisiejszej Libii.

² *Niassa i Zambezi* – obecnie prowincje Mozambiku.

ską¹ Murzyni z Sannaru byli tysiącami sprzedawani przez Murzynów z Dar Furu² i *vice versa*³. Generał Bonaparte był nawet w stanie kupić dość dużą liczbę tych Murzynów, z których zrobił żołnierzy zorganizowanych na wzór mameleków⁴. Od tego czasu, w ciągu tego wieku, którego cztery piąte już minęły, handel niewolnikami w Afryce się nie zmniejszył. Przeciwnie.

Islam rzeczywiście sprzyja handlowi niewolnikami. Pojawił się czarny niewolnik i zastąpił w muzułmańskich prowincjach białego niewolnika z przeszłości. Ponadto handlarze wszelkiego pochodzenia wykonują ten wstrętny handel na dużą skalę. W ten sposób uzupełniają ludność tych ras, które wymierają i pewnego dnia znikną, ponieważ nie regenerują się przez pracę. Ci niewolnicy, podobnie jak za czasów Bonapartego, często stają się żołnierzami. Wśród niektórych ludów górnego Nigru stanowią oni połowę armii afrykańskich wodzów. W tych warunkach ich los nie jest zauważalnie gorszy

¹ *Ekspedycja egipska* – wyprawa Napoleona I do Egiptu, rozpoczęta 19 maja 1798 roku, kiedy flota Bonapartego wypłynęła z Tulonu, trwała do października 1801 roku, gdy ostatnie oddziały francuskie opuściły Egipt; miała na celu głównie odcięcie Anglii od jej kolonii w Afryce i Azji; do Afryki Napoleon zabrał 167 naukowców, którzy mieli badać kraj (będący wtedy częścią imperium osmańskiego) i jego historię.

² *Sannar* – sułtanat, a potem królestwo afrykańskie istniejące w północnej części kontynentu, na terenie obecnego Sudanu w latach 1503-1821; *Dar Fur* (Darfur) – do 1917 roku sułtanat na terenie dzisiejszego Sudanu, obecnie będący w konflikcie z władzami w Chartumie.

³ *Vice versa* (łac.) – na odwrót; wzajemnie.

⁴ *Mamelucy* – wojskowa oligarchia rządząca Egiptem i Syrią w latach 1250-1517; składała się z niewolników tureckich i kaukaskich, tworzących gwardię przyboczną władców Egiptu; przejęła rządy po obaleniu dynastii Ajjubidów; po tureckim podboju Egiptu (1517) mamelucy sprawowali władzę do początku XIX wieku jako namiestnicy sułtana; kres ich panowaniu położył Muhammad Ali w 1811 roku.

od losu ludzi wolnych. Co więcej, gdy niewolnik nie zostaje żołnierzem, staje się obowiązującą walutą; nawet w Egipcie czy Bornu oficerowie i urzędnicy są opłacani w tej walucie. Guillaume Lejean¹ to widział i opisał.

Tak dziś przedstawia się handel niewolnikami.

Czyż trzeba dodawać, że liczni agenci wielkich mocarstw europejskich nie wstydzą się okazywać temu handlowi godnej ubolewania pobłażliwości? Taka jest jednak prawda, i podczas gdy krążowniki badają wybrzeża Atlantyku i Oceanu Indyjskiego, handel odbywa się regularnie w głębi kraju, karawany podróżują pod okiem niektórych urzędników, masakry, w których ginie dziesięciu Murzynów, by zapewnić jednego niewolnika, przeprowadzane są w ustalonych terminach!

Teraz jest zrozumiałe, co było tak strasznego w słowach, które wypowiedział Dick Sand:

– Afryka! Afryka równikowa! Afryka handlarzy i ich niewolników!

Tym razem się nie pomylił. To była Afryka ze wszystkimi swoimi niebezpieczeństwami grożącymi jego towarzyszom i jemu.

Ale w jakiej części kontynentu afrykańskiego wyrzuciła go niewytłumaczalna fatalność? Oczywiście na zachodnie wybrzeże, a co było gorszą okolicznością, młody praktykant musiał sądzić, że „Pilgrim” wylądował na terenie Angoli, gdzie docierają karawany niewolników obsługujące całą tę część Afryki.

Tak, rzeczywiście tam się znaleźli. To był kraj, który za kilka lat mieli przemierzać Cameron na południu oraz Stanley

¹ *Guillaume Lejean* (1828-1871) – francuski odkrywca i geograf; odbywał wyprawy m.in. w rejon Nilu aż do Gondokoro; w późniejszych latach podróżował po Indiach i Kaszmirze.

na północy, a za cenę jakich wysiłków! Z tego rozległego terytorium składającego się z trzech prowincji: Bengueli, Konga i Angoli, tylko wybrzeże tej ostatniej zostało jako tako poznane. Ciągnie się ono od rzeki Nourse na południu aż po rzekę Zair¹ na północy. Znajdują się tam dwa główne miasta z dwoma portami: Benguela i São Paulo de Loanda², które jest stolicą kolonii zależnej od Królestwa Portugalii.

W owym czasie wewnątrz kraju było prawie nieznanne. Nie wielu podróżników ośmielało się tam zapuścić. Klimat uchodził za zabójczy, tereny za gorące i wilgotne, wywołujące gorączki, krajowcy byli barbarzyńcami, niektórzy jeszcze kanibalami; nieustanny stan wojny między różnymi plemionami, nieufność handlarzy wobec każdego cudzoziemca, który starał się zgłębić tajemnice ich niesławnego handlu, oto trudności do przezwyciężenia, niebezpieczeństwa do pokonania w tej prowincji Angoli, jednej z najbardziej niebezpiecznych w Afryce równikowej.

W 1816 roku Tuckey³, idąc wzdłuż brzegów Konga, dotarł aż poza wodospady Yellala, ale przemierzył dystans zaledwie dwustu mil. Taki krótki wypad nie pozwolił dobrze poznać tej krainy, a mimo to spowodował śmierć większości badaczy i oficerów, którzy tworzyli ekspedycję.

Trzydzieści siedem lat później doktor Livingstone przebrnęła trasę wiodącą od Przylądka Dobrej Nadziei aż po góry

¹ *Nourse* – obecna nazwa Kunene (port. *Cunenne*); *Zair* – dawna nazwa rzeki Kongo.

² *São Paulo de Loanda* – dawna portugalska nazwa Luandy, obecnej stolicy Angoli.

³ James Kingston *Tuckey* (1776-1816) – brytyjski podróżnik urodzony w Irlandii, kapitan Royal Navy; w 1816 wyprawił się słupem parowym HMS „Kongo” w celu zbadania rzeki Kongo, ale dotarł tylko do wodospadów Yellala (110 mil od ujścia); zbadał rzekę na długości 460 km; zmarł w Moandzie.

bieg rzeki Zambezi. Stamtąd w listopadzie 1853 roku, dokonując rzeczy wielkiej, której nikt jeszcze po nim nie dokonał, przeszedł Afrykę z południa na północny zachód, przeprawił się przez Kuango, jeden z dopływów Konga, i trzydziestego pierwszego maja 1854 roku¹ przybył do w São Paulo de Loanda. Było to pierwsze wniknięcie ekspedycji na nieznane tereny wielkiej kolonii portugalskiej.

Osiemnaście lat później dwaj odważni odkrywcy za cenę niesłychanych cierpień przecięli Afrykę ze wschodu na zachód i jeden z nich zakończył podróż na południowym, drugi zaś na północnym krańcu Angoli. Pierwszy dokonał tego porucznik marynarki angielskiej Verney Lovett² Cameron. W 1872 roku miano podstawy sądzić, że ekspedycja Amerykanina Stanleya wysłana w region Wielkich Jezior Afrykańskich³ na poszukiwanie Livingstone'a też przepadła bez wieści. Porucznik Cameron podjął się odnalezienia jej śladów. Propozycję przyjęto, i Cameron w towarzystwie doktora Dillona, porucznika Cecila Murphy'ego i Roberta Moffata, siostrzeńca Livingstone'a, wyruszył z Zanzibaru. Po pokonaniu Ugogo napotkał dzielnych służących Livingstone'a niosących jego ciało na wschodnie wybrzeże. Kontynuując następnie swoją drogę na zachód z niezachwianą chęcią przejścia z jednego wybrzeża na drugie, przemierzył Unyanyembe, Ugundę,

¹ 1854 roku – u J. Verne'a: 1834 roku.

² Lovett – u J. Verne'a: Howed.

³ *Wielkie Jeziora Afrykańskie* – nazwa stosowana do skupiska jezior w Afryce Wschodniej, które wypełniają zagłębienia tektoniczne Wielkich Rowów Afrykańskich; zazwyczaj zalicza się do nich Jezioro Wiktorii, Jezioro Alberta, Jezioro Edwarda, Tanganika, Kiwu; niektórzy za Wielkie Jeziora Afrykańskie uznają tylko trzy pierwsze, które leżą w dorzeczu Nilu, podczas gdy pozostałe dwa odwadniane są przez dopływy rzeki Kongo; inni włączają do tej piątki położone bardziej na południe jezioro Niasa.

Kahuele, gdzie znalazł dokumenty wielkiego podróżnika. Przepłynąwszy jezioro Tanganika, przeszedł przez góry Bambarre¹ i dotarł do rzeki Lualaba², ale nie mógł posuwać się z jej biegiem; zwiedziwszy wszystkie te prowincje zniszczone przez wojnę, wyludnione przez handel niewolnikami: Kilembe, Urua, minąwszy rzeki Lomami³, Uluda, Lovale, przeszedłszy przez Kuanzę i pokonawszy te niezmierzone lasy, w których Harris dopiero co sprowadził na manowce Dicka Sanda i jego towarzyszy, energiczny Cameron wreszcie zdołał dojrzeć Ocean Atlantycki i dotarł do São Felipe de Benguela⁴. Ta trwająca trzy lata i cztery miesiące podróż kosztowała życie dwóch jego towarzyszy – doktora Dillona i Roberta Moffata.

Anglika Camerona miał niemal natychmiast zastąpić na tej drodze odkrywca Amerykanin Henry Moreland Stanley. Wiadomo, że ten nieustraszony korespondent „New York Herald”, wysłany w poszukiwaniu Livingstone’a, znalazł go trzydziestego października 1871 roku w Oujiji na brzegu jeziora Tanganika. Ale to, co zrobił tak szczęśliwie z punktu widzenia ludzkości, Stanley chciał zrobić ponownie w interesie nauk geograficznych. Jego celem było wówczas całkowite rozpoznanie rzeki Lualaba, której jedynie dotknął. Cameron był jeszcze zagubiony w prowincjach Afryki Środkowej, gdy Stanley w listopadzie 1874 roku wyruszył z Bagamoyo⁵ na wschod-

¹ *Góry Bambarre* – obecnie góry Mitumba.

² *Lualaba* – tak nazywany jest górny odcinek rzeki Kongo (od źródeł do miejscowości Kasangani).

³ *Kilembe* – u J. Verne’a: Kilemmba; *Urua* – u J. Verne’a: Ouroua; *Lomami* – u J. Verne’a: Lomane.

⁴ *São Felipe de Benguela* – fort na terenie dzisiejszego miasta Benguela, założony przez Manuela Pereirę, późniejszego gubernatora portugalskiej prowincji Benguela.

⁵ *Bagamoyo* – miasto w Tanzanii, nad Oceanem Indyjskim, w latach 1885-1890 stolica Niemieckiej Afryki Wschodniej.

nim wybrzeżu, a następnie, dwadzieścia jeden miesięcy później, dwudziestego czwartego sierpnia 1876 roku opuścił Ujiji, zdziesiątkowane przez epidemię ospy, i w siedemdziesiąt cztery dni pokonał trasę znad jeziora do Nyangwe¹, wielkiego niewolniczego rynku odwiedzanego wcześniej przez Livingstone'a i Camerona. Widział też na własne oczy najstraszniejsze sceny *razzias*² organizowanych przez oficera sultana Zanzibaru na terenach kraju Marungu i Maniema³.

Stanley chciał więc zbadać bieg Lualaby i dotrzeć aż do jej ujścia. Stu czterdziestu tragarzy wynajętych w Nyangwe oraz dziewiętnaście łodzi stanowiło wyposażenie i personel jego ekspedycji. Od samego początku musiał stawiać czoła ludożercom z Ukusu⁴, również od początku musiał pomagać przy przenoszeniu łodzi, żeby ominąć niedające się przepłynąć katarakty. Poniżej równika, w miejscu gdzie Lualaba wygina się na północno-północny wschód, pięćdziesiąt cztery łodzie obsadzone przez kilkuset uzbrojonych tubylców zaatakowały niewielką flotę Stanleya, któremu jednak udało się zmusić ich do ucieczki. Następnie nieustraszony Amerykanin, docierając aż do drugiego stopnia szerokości północnej, stwierdził, że Lualaba to w rzeczywistości górna część Zairu, zwanego też Kongiem i że podążając jej nurtem, dotrze bezpośrednio do morza. Zdołał tego dokonać, jednak niemal każdego dnia musiał toczyć walki z nadrzecznymi plemionami. Trzeciego

¹ *Nyangwe* – było miasto na prawym brzegu Lualaby, w prowincji Maniema, w Demokratycznej Republice Konga; w XIX wieku jeden z ważniejszych ośrodków handlu niewolnikami.

² *Razzias* – szybkie wypady łupieżcze, po przejściu których pozostawała spalona ziemia, a ludność była porwana w jasyr; termin zapożyczony przez Francuzów z arabskiego.

³ *Maniema* – u J. Verne'a: Manyouéma; obecnie prowincja w Demokratycznej Republice Konga; jej stolicą jest Kindu.

⁴ *Ukusu* – u J. Verne'a: Ugusu (Ougousou).

czerwca 1877 roku, pokonując katarakty Massassa, stracił jednego ze swych towarzyszy, Francisa Pococka, a osiemnastego lipca sam tylko cudem uniknął śmierci, kiedy wraz z łodzią został wciągnięty na wodospadach Mbelo.

W końcu szóstego sierpnia Henry Stanley dotarł do wsi Ni Sanda, leżącej cztery dni drogi od wybrzeża. Dwa dni później w Banza Mbuko znalazł zapasy wysłane przez dwóch kupców z Embomy¹ i mógł wreszcie odpocząć w tej przybrzeżnej miejscinie, postarzały o jakieś trzydzieści pięć lat z powodu zmęczenia i niedostatków, po przejściu przez cały kontynent afrykański, co zajęło mu dwa lata i dziewięć miesięcy życia. Udało mu się jednak poznać bieg Lualaby aż do Atlantyku, i jeśli Nil jest wielką arterią północy, jeśli Zambezi jest wielką arterią wschodu, to teraz wiadomo, że Afryka nadal posiada na zachodzie trzecią z największych rzek świata, tę, która na przestrzeni dwóch tysięcy dziewięciuset mil pod nazwami Lualaba, Zair i Kongo łączy region jezior z Oceanem Atlantyckim.

Stanley i Cameron zbadali wąskie szlaki przecinające Angolę, jednak środek kraju nadal pozostawał właściwie nieznanym, więc w 1873 roku, gdy rozbił się tam „Pilgrim”, ziemię nadal uznawano za dziewiczą. Wiedziano o niej tylko tyle, że stała się sceną straszliwych czynów związanych z handlem niewolnikami kwitującym na wielkich rynkach w Bihe, Cassange i Kazonde².

¹ *Emboma* – obecnie Boma (Mboma), port nad estuarium rzeki Kongo, w Demokratycznej Republice Konga.

² *Bihe* (Bié, Viye) – państewko w Angoli położone na zachód od rzeki Kuanza; *Cassange* (Kasanje) – państewko w dawnej Angoli, położone na północny wschód od rzeki Kuanza, na wschodnim brzegu rzeki Kuango; *Kazonde* – u J. Verne’a: Kazonndé; fikcyjne państewko wymyślone przez J. Verne’a, według mapy zamieszczonej we francuskim wydaniu położone na północny wschód od Cassange, na prawym brzegu Kuango.

To właśnie w ten region, oddalony o ponad sto mil od wybrzeża, został zaciągnięty Dick Sand wraz z kobietą wywiezioną boleścią, jej umierającym dzieckiem oraz czarnoskórymi towarzyszami, idealnymi ofiarami drapieżności handlarzy niewolników!

Tak, to była Afryka, a nie Ameryka, gdzie ani krajowcy, ani dzikie zwierzęta, ani klimat nie są naprawdę groźne. Nie dotarli zatem do tego sprzyjającego regionu położonego między Kordylierami a wybrzeżem, gdzie jest mnóstwo wsi, gdzie misje są gościnnie otwarte dla każdego podróżnika. Byli daleko od prowincji Peru czy Boliwii, gdzie burza z pewnością poniosłaby „Pilgrima”, gdyby zbrodnicza ręka nie spowodowała zboczenia kursu, gdzie rozbitkowie znaleźliby pomoc i mogliby szybko wrócić do ojczyzny!

Tymczasem byli w owej strasznej Angoli, nie na wybrzeżu nadzorowanym jeszcze przez władze portugalskie, a w interiorze, w sercu tej kolonii, którą przemierzają karawany niewolników gnanych biczem przez *havildarów*¹.

Co Dick Sand wiedział o kraju, w który rzuciła go zdrada? Tylko to, o czym mówili misjonarze z XVI i XVII wieku oraz portugalscy kupcy podróżujący na trasie od São Paolo de Loanda przez San Salvador aż do Zairu i co napisał doktor Livingstone o swej wyprawie z 1853 roku. To wystarczyłoby do złamania duszy nie tak silnej jak jego.

Doprawdy, położenie było przerażające.



¹ *Havildar* – w armii Brytyjskich Indii odpowiednik sierżanta.

Rozdział II

Harris i Negoro

Nazajutrz po tym dniu, kiedy Dick Sand i jego towarzysze zatrzymali się w lesie na ostatni postój, trzy mile dalej spotkało się dwóch ludzi, co wcześniej między sobą ustalili.

Ludźmi tymi byli Harris i Negoro, i zobaczymy, jak wiele zależało od przypadku, który złączył na wybrzeżu Angoli Portugalczyka z Nowej Zelandii i Amerykanina, którego zawód handlarza zobowiązywał do częstych podróży przez tę prowincję Afryki Zachodniej.

Harris i Negoro zasiedli u stóp wielkiego baniana¹, na brzegu rwącego potoku płynącego wśród podwójnego żywopłotu papirusów².

Rozmowa zaledwie się rozpoczęła, bo Portugalczyk i Amerykanin dopiero się spotkali, i dotyczyła przede wszystkim wydarzeń z ostatnich kilku godzin.

¹ *Banian* (figowiec bengalski, *Ficus benghalensis*) – drzewo z rodzaju figowców; pochodzi z Himalajów, powszechne w Indiach; początkowo rośnie na innych drzewach (głównie palmach) jako epifit, później wykształca liczne grube korzenie przybyszowe (podporowe), które zwieszając się z konarów i wrastając w ziemię, otaczają gospodarza i tworzą specyficzną kolumnadową budowlę o wysokości ok. 30 m i średnicy do kilkuset metrów; pod jego osłoną może się schronić kilka tysięcy osób; owoce jadalne, purpurowoczerwone, podobne do figi, liście używane na karmę dla słoni, z kory uzyskuje się garbniki, z drewna szelak; drzewo uznawane za święte, w Indiach sadzone, głównie w pobliżu świątyń.

² *Papyrus* – potoczna nazwa cibory papirusowej (*Cyperus papyrus*), gatunku rośliny z rodziny turzycowatych, obejmującej ok. 4000 gatunków.



Harris i Negoro zasiedli u stóp wielkiego baniana, na brzegu rwącego potoku płynącego wśród podwójnego żywopłotu papirusów.

– Zatem, Harris, nie udało ci się wciągnąć bardziej w głąb Angoli małej grupki kapitana Sanda, jak nazywają tego piętnastoletniego praktykanta? – zapytał Negoro.

– Nie, kamracie – odparł Harris. – Czyż nie jest zadziwiające nawet to, że zdołałem ich wciągnąć aż na sto mil od wybrzeża? Od kilku dni mój młody przyjaciel Dick Sand badawczo mi się przypatrywał, a jego podejrzenia powoli zamieniały się w pewność, i doprawdy...

– Jeszcze sto mil, Harris, a ludzie ci byliby dla nas jeszcze łatwiejszym łupem! Nie możemy pozwolić im uciec!

– Ech, a jak mogliby to zrobić? – odrzekł Harris, wzruszając ramionami. – Powtarzam ci, Negoro, to był najwyższy czas, żeby ich opuścić! Już chyba z dziesięć razy widziałem w oczach mojego młodego przyjaciela, że kusilo go, by posłać mi kulę w pierś, a przecież wiesz, że ja mam za słaby żołądek, żeby strawić takie ołowiane śliweczki, których tuzin waży funt!

– Dobrze! – rzekł Negoro. – Ja także mam z tym praktykantem rachunki do wyrównania...

– Uregulujesz je spokojnie, i to z procentem, kamracie. Jeśli chodzi o mnie, to w pierwszych dniach marszu udawało mi się go przekonać, że znajdujemy się na pustyni Atakama, którą niegdyś przebyłem; jednak ten szczeniak, który domagał się kauczukowców i kolibrów, jego matka, która wszędzie szukała chinowców, i ten kuzyn, który uparł się, żeby znaleźć *cocuyos*...! Słowo daję, brakowało mi już pomysłów, a po tym, jak z wielkim trudem wmówiłem im, że pomylili żyrafy ze strusiami...! Poza tym widziałem dobrze, że mój młody przyjaciel nie przyjmuje już moich wyjaśnień! Później natknęliśmy się na te nieszczęsne ślady słońi! Następnie do akcji włączyły się hipopotamy! Sam dobrze wiesz, Negoro,

że słońce i hipopotamy w Ameryce to taka sama rzadkość jak uczciwi ludzie w więzieniach Bengueli! Wreszcie, aby mnie wykończyć, ten stary czarnuch znalazł u stóp drzewa widły i łańcuchy porzucone przez jakichś niewolników, którym udało się zbiec! W tej samej chwili zaryczał lew, jakby podsumowując to wszystko, a przecież nie można wziąć jego ryku za miauczenie nieszkodliwego kota! Miałem zaledwie tyle czasu, aby wskoczyć na konia i uciekać aż tutaj!

– Rozumiem! – odparł Negoro. – Niemniej jednak wolałbym ich trzymać sto mil dalej w głębi prowincji!

– Każdy robi to, co może, kamracie – oświadczył Harris. – Jeśli idzie o ciebie, szedłeś za nami od wybrzeża i doskonale kryłeś się przed ich wzrokiem, a jednak cię wyczuli! Mają z sobą tego Dingo, który chyba ciebie nie lubi. Co zrobiłeś temu zwierzęciu, Negoro?

– Nic – odparł Portugalczyk – ale wkrótce dostanie kulkę w łeb!

– Tak jak ty dostałbyś ją od Dicka Sanda, gdybyś pokazał się w odległości dwustu kroków od jego fuzji. Ach, ten mój młody przyjaciel jest dobrym strzelcem, a mówiąc między nami, muszę przyznać, że w pewien sposób to bardzo porządny chłopak!

– Choćby był najporządniejszy, Harris, i tak drogo mi zapłaci za zniewagi! – odrzekł Negoro, którego twarz przybrała wyraz niesłychanego okrucieństwa.

– Dobrze, kamracie, widzę, że pozostałeś taki, jakiego cię zawsze znałem! Podróże wcale cię nie odmieniły! – mruknął Harris, a po chwili milczenia dodał: – No dobrze, Negoro. Kiedy tak niespodziewanie spotkałem cię tam, na miejscu katastrofy statku, u ujścia rzeki Longa, miałeś tylko czas polecić mi tych dobrych ludzi i poprosić, bym zabrał ich jak

najdalej przez tę tak zwaną Boliwię, ale nie powiedziałeś, co robiłeś przez ostatnie dwa lata! Dwa lata przy naszej niepokojnej egzystencji, to szmat czasu, kamracie! Pewnego pięknego dnia, stanąwszy na czele karawany niewolników w imieniu starego Alveza, którego jesteśmy bardzo pokornymi agentami, opuściłeś Cassange i nigdy więcej o tobie nie słyszano! Myślałam, że miałeś jakieś kłopoty z angielskim krążownikiem i że cię powiesili!

– Było blisko, Harris!

– Wkrótce tak może się stać, Negoro!

– Dzięki!

– Cóż chcesz? – odparł Harris z filozoficznym spokojem. – To jedna z perspektyw w naszym rzemiośle! Nie handluje się na wybrzeżu Afryki bez ryzyka, że umrze się gdzie indziej niż w swoim łóżku! W końcu złapano cię czy nie...?

– Tak.

– Kto? Anglicy?

– Nie! Portugalczycy.

– Przed dostarczeniem ładunku czy po nim? – zapytał Harris.

– Po... – odparł Negoro, nieco się wahając z odpowiedzią. – Ci Portugalczycy stali się teraz uciążliwi! Nie chcą już niewolników, choć tak długo ich wykorzystywali! Byłem śledzony i ktoś mnie zdradził. Schwytali mnie...

– Skazali cię...?

– Miałem dożyć swoich dni w więzieniu w São Paulo de Loanda.

– Do tysiąca diabłów! – wykrzyknął Harris. – W więzieniu! Cóż za straszne miejsce dla ludzi, którzy nawykli do życia na świeżym powietrzu! Ja już bym chyba wolał, żeby mnie powiesili!

– Nie da się uciec z szubienicy – odrzekł Negoro – ale z więzienia...

– I tobie udało się uciec...?

– Tak, Harris! Zaledwie dwa tygodnie po wysłaniu do więzienia udało mi się ukryć w ładowni angielskiego *steamera* płynącego do Auckland w Nowej Zelandii. Baryłka wody i skrzynka z konserwami, między którymi się upchnąłem, zapewniły mi jedzenie i picie podczas całej przeprawy. Oj, cierpiałam strasznie z tego powodu, że nie chciałam się pokazać, gdy byliśmy na morzu. Jednak gdybym był na tyle nierozsądny, by to zrobić, zostałbym ponownie umieszczony w ładowni i chcąc czy nie, znosiłbym takie same tortury! Co więcej, po przybyciu do Auckland zostałbym ponownie przekazany władzom angielskim, a w końcu deportowany do zakładu karnego w Loandzie, a może powieszony, jak powiedziałeś! Dlatego wolałem podróżować *incognito*.

– Na dodatek nie płaciłeś za przejazd! – zawołał ze śmiechem Harris. – No, to nie było zbyt eleganckie, kamracie, kazać się karmić i wieźć za darmo...!

– Tak – odparł Negoro. – Ale trzydzieści dni podróży w ładowni...!

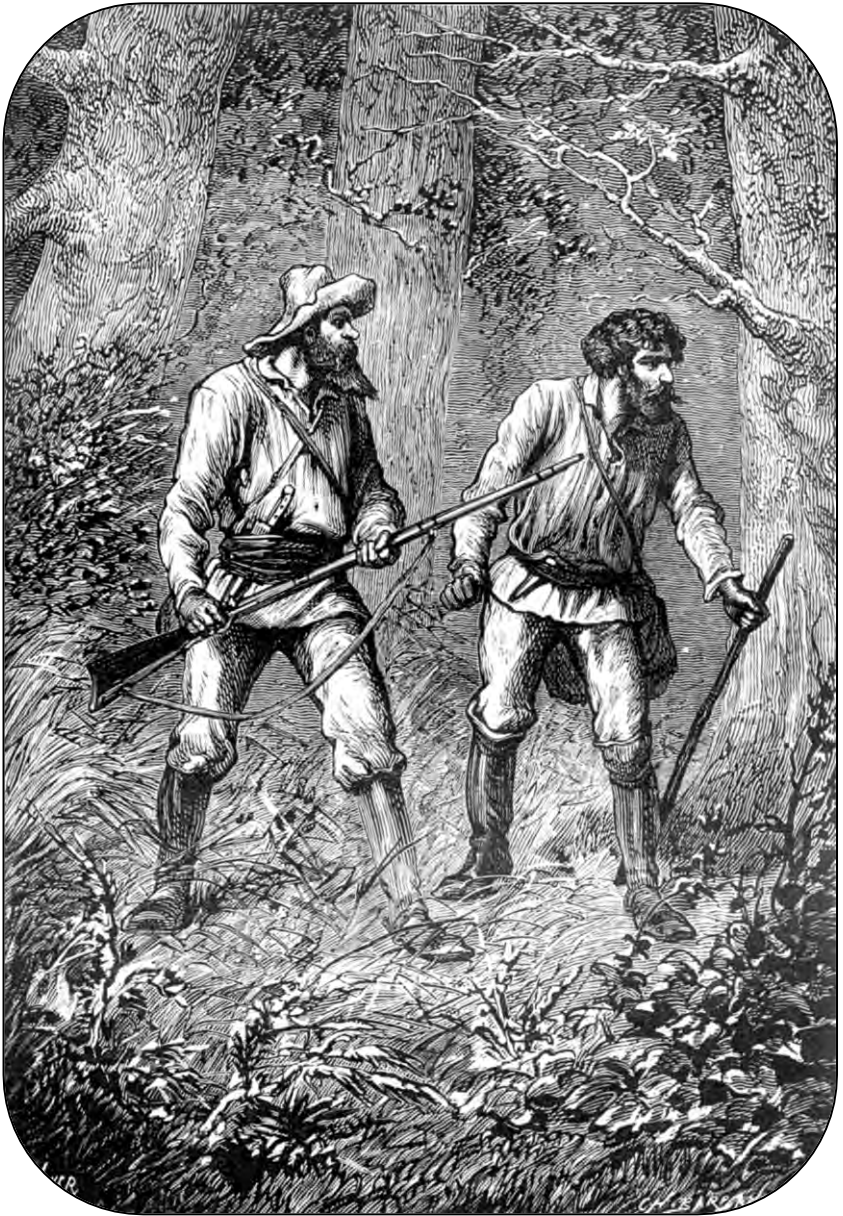
– Ale podróż wreszcie się skończyła, Negoro. Wyruszyłeś do Nowej Zelandii, kraju Maorysów! Tymczasem wróciłeś, ale czy w tych samych warunkach?

– Nie, Harris. Możesz sobie wyobrazić, że kiedy tam przebywałem, miałem tylko jedną myśl: wrócić do Angoli i znowu zająć się handlem.

– Tak! – odrzekł Harris. – Lubimy nasz zawód... z przyzwyczajenia!

– Przez osiemnaście miesięcy...

Wypowiedziawszy te ostatnie słowa, Negoro nagle zamilkł. Chwycił towarzysza za ramię i uważnie nasłuchiwał.



Harris i Negoro ostrożnie wstali, rozejrzeli się dookoła
i nasłuchiwali z największą uwagą.

– Harris – spytał, ścisząc głos – czy tam w zaroślach papirusów coś się nie czai? Patrz, jak się trzęsą.

– Faktycznie – odparł Harris, który chwycił swą zawsze gotową do użycia strzelbę.

Harris i Negoro ostrożnie wstali, rozejrzeli się dookoła i nasłuchiwali z największą uwagą.

– Nic tam nie ma – rzekł po chwili Harris. – To tylko strumień wezbrany po ostatniej burzy mocniej szumi. Przez dwa lata odwykłeś od odgłosów lasu, ale znowu się przyzwyczaisz. Opowiadaj dalej o swoich przygodach. Kiedy dobrze poznam przeszłość, wtedy porozmawiamy o przyszłości.

Negoro i Harris znów zasiedli u stóp baniana. Portugalczyk podjął opowieść w takich słowach:

– Całe dwa lata wegetowałem w Auckland. Gdy tylko *steamer* dotarł na miejsce, niepostrzeżenie się wymknąłem; nie miałem jednak ani jednego piasra, ani jednego dolara przy duszy! Żeby przeżyć, musiałem się chwytać różnych prac...

– Nawet uczciwej pracy, Negoro!

– Tak jak powiedziałeś, Harris!

– Biedaku!

– Ciągle czekałem na jakąś okazję, żeby stamtąd uciec, kiedy przyłynął do Auckland statek wielorybiczny „Pilgrim”.

– To ten, który roztrzaskał się u brzegów Angoli?

– Tak, ten sam, Harris, i na którym Mrs. Weldon, jej dziecko i ten kuzyn mieli ruszyć w podróż. Wiesz, że dawniej byłem żeglarzem, a nawet zastępcą kapitana na jednym ze statków niewolniczych, więc nie wahałem się ani chwili podjąć pracy na „Pilgrimie”. Poszedłem zatem do kapitana, ale miał już skompletowaną załogę. Szczęśliwie dla mnie z brygantyny uciekł kucharz. Nie ma marynarza, który by nie umiał gotować. Zgłosiłem się więc na kuchmistrza. Z braku kogokol-

wiek lepszego zostałem przyjęty, a kilka dni później „Pilgrim” stracił z oczu wybrzeża Nowej Zelandii.

– Ale z tego, co mówił mi mój młody przyjaciel, „Pilgrim” wcale nie wziął kursu na Afrykę! Jak to się więc stało, że dotarł tutaj? – zapytał Harris.

– Dick Sand na razie nie potrafi tego zrozumieć, i możliwe, że nigdy nie pojmie – odrzekł Negro – ale tobie wyjaśnię, co się stało, a jeśli sprawi ci to przyjemność, możesz to powtórzyć swemu młodemu przyjacielowi.

– Coś takiego! – zawołał Harris. – Mów, kamracie, mów!

– „Pilgrim” płynął do Valparaiso – odrzekł Negro – i kiedy się zaokrętowałem, to sądziłem, że później udam się do Chile. To wciąż był dobry półmetek między Nową Zelandią a Angolą, a ja zbliżałem się o kilka tysięcy mil do wybrzeży Afryki. Stało się jednak tak, że trzy tygodnie po opuszczeniu Auckland kapitan Hull, który dowodził „Pilgrimem”, zginął wraz z całą załogą podczas polowania na wieloryba. Tego dnia na pokładzie pozostało tylko dwóch marynarzy praktykant i kucharz Negro.

– Wtedy ty objąłeś dowodzenie statkiem? – zapytał Harris.

– Na początku pomyślałem o tym, ale widziałem, że mi nie ufano. Na dodatek na pokładzie znalazło się pięciu silnych Murzynów – ludzi wolnych! Nie mogłem być kapitanem, więc po głębokim rozważeniu postanowiłem zostać tym, kim byłem od początku, to znaczy kucharzem „Pilgrima”.

– A więc to przypadek przywiódł ten statek na wybrzeże Afryki?

– Nie, Harris – odrzekł Negro. – W całej tej przygodzie zdarzył się tylko jeden przypadek: to, że cię spotkałem podczas jednej z twoich wypraw, dokładnie na tym odcinku wybrzeża, gdzie rozbił się „Pilgrim”. Lecz jeśli chodzi o dotarcie do Angoli, stało się to z mojej woli, z mojej tajemnej woli. Twój

młody przyjaciel, wciąż wielki nowicjusz w nawigacji, mógł określić swoją pozycję jedynie za pomocą logu i busoli. No i pewnego dnia log został na dnie. Jednej nocy busola zaczęła źle wskazywać drogę, i „Pilgrim”, wiedziony gwałtowną burzą, zoczył z kursu. Długość przeprawy, niewytłumaczalna dla Dicka Sanda, byłaby zagadką nawet dla najbardziej doświadczonego żeglarza. Bez wiedzy praktykanta, a nawet bez jego podejrzeń, okrążono przylądek Horn, ale ja, Harris, rozpoznałem go wśród mgieł. Wtedy igła kompasu, dzięki mnie, zaczęła wskazywać prawdziwy kurs, a statek, pędzony na północny wschód przez ten straszny huragan, znalazł się u wybrzeży Afryki, dokładnie na tych ziemiach Angoli, do których chciałem dotrzeć!

– W tym samym czasie – odparł Harris – los przywiódł mnie tu, bym spotkał cię i poprowadził tych dobrych ludzi w interior. Myśleli, że są w Ameryce, a ja łatwo im wmówiłem, że ta prowincja to dolna Boliwia, do której jest bardzo podobna.

– Tak, uwierzyli w to, podobnie jak twój młody przyjaciel sądził, że mija Wyspę Wielkanocną, a tymczasem przepływał w pobliżu Tristan da Cunha¹!

– No, każdy by się co do tego pomylił, Negro.

– Wiem, Harris, i dlatego postanowiłem skorzystać z tego błędu. Tak więc w końcu *mistress* Weldon wraz ze swymi towarzyszami jest sto mil od wybrzeża Afryki. Są dokładnie tam, gdzie chciałem, żeby się znaleźli!

¹ *Tristan da Cunha* – archipelag sześciu wysp wulkanicznych w południowej części Oceanu Atlantyckiego; główna wyspa, Tristan da Cunha, to jedna z najbardziej odosobnionych zamieszkałych wysp na świecie; najbliższym sąsiedztwem są położona 2420 km na północ Wyspa Świętej Heleny, wraz z którą Tristan da Cunha wchodzi w skład kolonii Wyspa Świętej Heleny, Wyspa Wniebowstąpienia i Tristan da Cunha (do 2009 ze statusem dependencji), oraz położony 2800 km na wschód Kapsztad.

– Jednak teraz już wiedzą, gdzie są! – zauważył Harris.

– Ech, jakie to ma obecnie znaczenie?! – wykrzyknął Negoro.

– Co zatem zamierzasz zrobić? – zapytał Harris.

– Co ja zrobię...?! – odrzekł Negoro. – Zanim ci powiem, przekaż mi nowiny o naszym Alvezie, szefie handlu niewolnikami, którego nie widziałem od dwóch lat!

– Oj, stary łobuz ma się wyśmienicie! – odpowiedział Harris. – Będzie zachwycony, mogąc cię znowu zobaczyć.

– Teraz jest na targowisku w Bihe? – zapytał Negoro.

– Nie, kamracie. Od roku jest u siebie w Kazonde.

– Interesy mają się dobrze?

– Tak, do tysiąca diabłów! – wykrzyknął Harris. – Chociaż handel niewolnikami staje się coraz trudniejszy, przynajmniej na tym wybrzeżu. Z jednej strony władze portugalskie, z drugiej angielskie krążowniki utrudniają eksport. Zostały właściwie tylko okolice Mossamedes¹, gdzie można w miarę spokojnie ładować Murzynów na statki z widokami na powodzenie. Nawet teraz, gdy rozmawiamy, *baracons*² są wypełnione niewolnikami i czekamy na przybycie statków, które zabiorą ich do hiszpańskich kolonii. Nie możemy już ich wozić przez Benguelę ani przez São Paolo de Loanda. Gubernatorzy nie chcą o niczym słyszeć, tak samo zresztą podgubernatorzy³. Trzeba będzie wrócić do faktorii w interiorze, i tak zamierza zrobić stary Alvez. Chce ruszyć od strony Nyangwe

¹ *Mossamedes* – miasto w południowo-zachodniej Angoli, nad Oceanem Atlantyckim, ośrodek administracyjny prowincji Namibe.

² *Baracon* – nazwa baraku wznoszonego przez murzyńskich niewolników na wybrzeżach Afryki.

³ *Podgubernator* – tytuł gubernatorów portugalskich w drugorzędnych ośrodkach.

i Tanganiki, by wymienić tkaniny na kość słoniową i niewolników. Handel jest nadal owocny między górnym Egiptem a wybrzeżem Mozambiku, skąd obsługuje się Madagaskar. Sądzę jednak, że nastanie taki czas, kiedy nie da się już dłużej handlować niewolnikami. Anglicy wdzierają się coraz dalej w głąb Afryki. Misjonarze posuwają się coraz dalej i nas zwalczają! Ten Livingstone, niech go Bóg pokara!, zbadał już cały obszar Wielkich Jezior i teraz, jak mówią, zmierza ku Angoli. Mówi się jeszcze o poruczniku Cameronie, który z kolei ma iść przez cały kontynent ze wschodu na zachód. Zachodzi też obawa, że Amerykanin Stanley zrobi to samo! Wszystkie te wizyty szkodzą naszym interesom, Negoro. Uważam, że powinniśmy zadbać o nasze sprawy i nie dopuścić do tego, by ci odkrywcy wrócili do Europy i tam rozpowiadali, co zobaczyli w Afryce!

Czy nie można by pomyśleć, słuchając tych łotrów, że mówią jak uczciwi kupcy, którym interesy chwilowo utrudnia kryzys handlowy? Kto by uwierzył, że zamiast o workach z kawą czy beczkach z cukrem rozmawiali o istotach ludzkich, które miały być wysyłane jako towar? Ci handlarze nie mają żadnego poczucia sprawiedliwości ani niesprawiedliwości. Nie mają absolutnie żadnego poczucia moralności, a gdyby mieli, to szybko by je stracili pośród przerażających okrucieństw handlu afrykańskimi niewolnikami.

Jednak Harris miał rację, gdy mówił, że cywilizacja powoli wkracza na te dzikie tereny razem z dzielnymi odkrywcami, których nazwiska zawsze kojarzyć się będą z odkryciami w Afryce równikowej. Największym był David Livingstone, po nim Grant, Speke, Burton, Cameron, Stanley, ci herosi, którzy pozostawią po sobie niezatartą reputację dobroczyńców ludzkości.

Kiedy rozmowa dotarła do tego punktu, Harris już dokładnie wiedział, co przez ostatnie dwa lata porabiał Negoro. Dawny agent handlarza Alveza, zbiegły z więzienia w Loandzie, pojawił się taki, jakim go zawsze znał, gotowy na wszystko. Ale jaki kurs zamierzał obrać Negoro w stosunku do rozbitków z „Pilgrima”, Harris jeszcze nie wiedział, dlatego zapytał swojego współnika:

– No a teraz co zamierzasz uczynić z tymi ludźmi?

– Chcę ich podzielić na dwie grupy – odparł Negoro tonem człowieka, który już dawno temu ułożył sobie plan. – Jednych sprzedam jako niewolników, a drugich...

Portugalczyk nie dokończył, ale jego zacięta twarz mówiła za niego wystarczająco dużo.

– Których chcesz sprzedać? – dopytał Harris.

– Tych czarnych, którzy towarzyszą *mistress* Weldon – odparł Negoro. – Stary Tom jest być może niewiele wart, ale czterej pozostali są silnymi zuchami, których można drogo sprzedać na targu w Kazonde!

– Też tak sądzę, Negoro! – potwierdził Harris. – Czterech dobrze zbudowanych czarnych nawykłych do pracy, mało przypominają tych bydlaków, którzy docierają z głębi kontynentu! Z pewnością sprzedasz ich drogo! Niewolnicy urodzeni w Ameryce, którzy znaleźli się na targowisku w Angoli, to rzadki towar! Ale – dodał – nie powiedziałaś mi jeszcze, czy na pokładzie „Pilgrima” były jakieś pieniądze?

– Och, zaledwie kilkaset dolarów, które udało mi się uratować przed zatonięciem! Na szczęście liczę na pewne inne dochody...

– Na jakie, kompanie? – spytał zaciekawiony Harris.

– Nic takiego...! – odparł Negoro, który zdawał się żałować, że powiedział więcej, niż chciał.

– Teraz pozostaje zawładnąć tym drogocennym towarem – oświadczył Harris.

– Będzie to trudne? – spytał Negoro.

– Nie, kompanie. O dziesięć mil stąd, nad Kuanzą, obozuje karawana niewolników, którą prowadzi Arab Ibn Hamis, czekający tylko na mój powrót, żeby ruszyć dalej do Kazonde. Ma więcej miejscowych żołnierzy, niż potrzeba, by ująć Dicka Sanda i jego towarzyszy. Wystarczy tylko, by mój młody przyjaciel wpadł na pomysł skierowania się właśnie w stronę Kuanzy...

– Czy jednak wpadnie na taką myśl? – zapytał Negoro.

– Na pewno, gdyż jest inteligentny – odparł Harris. – Ale nie spodziewa się niebezpieczeństwa, które na niego czyha. Dick Sand nie pomyśli o powrocie na wybrzeże drogą, którą przebyliśmy razem, bo zgubiłby się w tych niezmiernych lasach. Jestem więc pewny, że będzie próbował dojść do jednej z tych rzek, które płyną ku wybrzeżu, i spłynąć jej nurtem na tratwie. Nie może inaczej postąpić, i jeśli go znam, to tak właśnie zrobi.

– Tak... być może...! – odrzekł Negoro po namyśle.

– Żadne „być może”, powinienes powiedzieć: „to pewne” – odparł Harris. – Widzisz, Negoro, to tak, jakbym już wyznaczył mojemu młodemu przyjacielowi spotkanie nad brzegiem Kuanzy!

– Zatem w drogę! – krzyknął Negoro. – Ja też znam Dicka Sanda. Nie będzie zwlekał ani godziny, więc musimy go wyprzedzić.

– W drogę, kompanie!

Harris i Negoro podnosili się z ziemi, kiedy powtórzył się hałas, który już wcześniej przyciągnął uwagę Portugalczyka. Było to potrząsanie łądogami wysokich papirusów. Negoro zatrzymał się i chwycił rękę Harrisa.



Hukowi wystrzału odpowiedział długi, bolesny skowyt,
i Dingo zniknął między podwójnym rzędem zarośli.

Nagle dało się słyszeć głucho szczeknięcie. Na brzegu ukazał się pies z rozwartą paszczą, gotów do ataku.

– Dingo! – zawołał Harris.

– Ach, tym razem mi nie umknie! – krzyknął Negoro.

Dingo już miał na niego skoczyć, kiedy Portugalczyk chwycił strzelbę Harrisa, wycelował i dał ognia.

Hukowi wystrzału odpowiedział długi, bolesny skowyt, i Dingo zniknął między podwójnym rzędem zarośli graniczących ze strumieniem.

Negoro natychmiast pobiegł na sam brzeg. Kropelki krwi poplamiały niektóre łodygi papirusu, a na kamieniach w strumieniu widniała długa czerwona smuga.

– Wreszcie to przekłete zwierzę ma za swoje! – wykrzyknął Negoro.

Harris bez słowa przyglądał się tej scenie. Wreszcie powiedział:

– Ech, Negoro, czy ten pies był szczególnie zły na ciebie?

– Tak się wydaje, Harris, ale już nie będzie się na mnie gniewał!

– Ale dlaczego on cię tak bardzo znenawidził, kamracie?

– Och, to stara sprawa do uregulowania między nim a mną!

– Stara sprawa...? – dopytywał się Harris.

Negoro nie powiedział nic więcej, i Harris doszedł do wniosku, że Portugalczyk nie chce mu opowiedzieć o jakiejś przygodzie ze swojej przeszłości, ale nie nalegał.

Kilka chwil później obaj schodzili z nurtem strumienia, kierując się poprzez las w stronę Kuanzy.



Rozdział III

W drodze

Afryka! Ta nazwa, tak straszna w okolicznościach, w jakich się teraz znajdowali, ta nazwa, którą trzeba było zastąpić słowo „Ameryka”, ani na chwilę nie usuwała się z umysłu Dicka Sanda. Kiedy młody praktykant sięgał myślą kilka tygodni wstecz, zastanawiał się, jak „Pilgrim” dotarł do tego niebezpiecznego brzegu, w jaki sposób opłynął przylądek Horn i przedostał się z jednego oceanu na drugi! Z pewnością teraz potrafiłby wyjaśnić, dlaczego mimo prędkości statku ład ukazał się tak późno, skoro długość podróży, którą musiał odbyć, aby dotrzeć do amerykańskiego wybrzeża, została bez jego wiedzy podwojona!

– Afryka! Afryka! – powtarzał Dick Sand.

Potem nagle, gdy z uporem przypominał sobie zdarzenia z tej niewytłumaczalnej przeprawy, przyszło mu do głowy, że busola musiała źle wskazywać. Przypomniał sobie też, że pierwsza busola uległa uszkodzeniu, że lina logu się zerwała, co uniemożliwiło mu ustalenie prędkości „Pilgrima”.

„Tak! – pomyślał sobie. – Na pokładzie została tylko jedna busola, jedna jedyna, której wskazań nie mogłem kontrolować...! A jednej nocy obudził mnie krzyk starego Toma...! Tam, na rufie, był Negro...! Twierdził, że właśnie upadł prosto na naktuz...! Czyż nie mógł czegoś tam popsuć...?”

W umyśle Dicka Sanda zapaliło się światło. Palcem dotykał prawdy. Zrozumiał wreszcie, że postępowanie Negro było podejrzanе. Ujrzał jego rękę w serii wypadków, które

doprowadziły do utraty „Pilgrima” i tak strasznie naraziły na szwank tych, których przewoził.

Ale kim był ten nędznik? Czy był marynarzem, choć zawsze to ukrywał? Czy był w stanie uknuć tę ohydną machinację, która miała wyrzucić statek na wybrzeże Afryki?

W każdym razie, jeśli w przeszłości istniały jeszcze niejasne punkty, terazniejszość nie mogła zaoferować żadnego. Młody praktykant wiedział aż za dobrze, że znajduje się w Afryce, a najprawdopodobniej w tej nieszczęsnej prowincji Angola, ponad sto mil od wybrzeża. Wiedział też, że w zdradę Harrisa nie można było wątpić. Wniosek, że Amerykanin i Portugalczyk znali się od dawna, że fatalny przypadek przywiódł ich razem na to wybrzeże, że uzgodnili między sobą plan, którego wynik miał być fatalny dla rozbitków z „Pilgrima”, był logiczny.

A co ohydnego szykował teraz Negoro? Można było przypuszczać, że chciał uwięzić Toma i jego towarzyszy, by sprzedać ich jako niewolników w tym kraju, gdzie w najlepsze trwał handel niewolnikami. Można było nawet sądzić, że Portugalczyk, pchany uczuciem nienawiści, chciał się zemścić na Dicku Sandzie za to, że go traktował tak, jak na to zasługiwał. Lecz jakie ten nędznik może mieć zamiary wobec matki i jej małego synka?!

Gdyby Dick Sand mógł usłyszeć rozmowę, jaką prowadzili Harris i Negoro, wiedziałby, czego się trzymać i jakie niebezpieczeństwa zagrażają Mrs. Weldon, Murzynom i jemu samemu!

Sytuacja była przerażająca, ale młody nowicjusz się nie wahał. Kapitan na pokładzie pozostanie kapitanem na lądzie. Do niego należało uratowanie Mrs. Weldon, małego Jacka, wszystkich tych, których los niebo złożyło w jego ręce. Jego zadanie dopiero się zaczynało, i on doprowadzi je do końca!



– Zatem, Tomie, ani słowa o tym komukolwiek,
ani *mistress* Weldon, ani twoim towarzyszom.

Po dwóch lub trzech godzinach, podczas których terażniejszość i przyszłość przedstawiały w jego umyśle swoje dobre i złe strony – te drugie niestety liczniejsze! – Dick Sand podniósł się, stanowczy i zdecydowany na wszystko.

Pierwsze brzaski dnia rozświetliły wierzchołki leśnych drzew. Poza praktykantem i Tomem wszyscy jeszcze spali.

Dick Sand podszedł do starego Murzyna.

– Tomie – odezwał się cichym głosem – rozpoznałeś ryk lwa, rozpoznałeś narzędzia handlarzy niewolników, więc wiesz, że znaleźliśmy się w Afryce!

– Tak, panie Dicku, wiem.

– Zatem, Tomie, ani słowa o tym komukolwiek, ani *mistress* Weldon, ani twoim towarzyszom. Musimy być jedynymi, którzy o tym wiedzą, jedynymi, którzy mogą się tego obawiać...!

– Jedynymi... zgoda... tak trzeba – odparł Tom.

– Tomie – mówił dalej Dick Sand – musimy być teraz bardziej czujni niż kiedykolwiek przedtem. Znaleźliśmy się w kraju wrogów, i to jakich wrogów, i w jakim kraju! Wystarczy powiedzieć innym, że zostaliśmy zdradzeni przez Harris'a i że musimy się strzec. Pomyślą, że musimy się obawiać tylko ataku koczowniczych Indian, i to wystarczy.

– Może pan absolutnie polegać na ich odwadze i oddaniu, panie Dicku!

– Wiem to, tak samo zresztą jak liczę na twój zdrowy rozsądek i doświadczenie. Pomożesz mi, mój stary Tomie?

– We wszystkim i wszędzie, panie Dicku!

Uwagi Dicka Sanda spotkały się z aprobatą starego Murzyna. Jeśli Harris został przyłapany na zdradzie przed czasem działania, to przynajmniej młody praktykant i jego towarzysze nie byli w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Rze-

czywiście, to właśnie znalezienie porzuconych przez kilku niewolników kajdan, to właśnie niespodziewany ryk lwa spowodowały nagłe zniknięcie Amerykanina. Pomyślał, że został odkryty i uciekł, prawdopodobnie zanim mały oddział, którym kierował, dotarł do miejsca, gdzie miał zostać zaatakowany. Jeśli chodzi o Negoro, którego obecność Dingo z pewnością wyczuł podczas ostatnich dni marszu, musiał on dołączyć do Harrisa, aby się z nim skonsultować. W każdym razie niewątpliwie upłynie kilka godzin, zanim Dick Sand i jego grupa zostaną zaatakowani, i należało to wykorzystać.

Jedynym planem było jak najszybciej znaleźć się na wybrzeżu. Dick domyślał się, że będzie to wybrzeże Angoli. Chciał tam dotrzeć, a potem skierować się czy to na północ, czy na południe, by znaleźć jakąś portugalską osadę, gdzie mógłby zaczekać z towarzyszami na okazję do powrotu do kraju.

Czy jednak aby dokonać powrotu na wybrzeże, trzeba było wybrać już przebytą drogę? Dick Sand tak nie myślał, a był w tym zgodny z Harrisem, który dokładnie przewidział, że okoliczności zmuszą młodego praktykanta do obrania jak najkrótszej drogi. Faktycznie byłoby trudno, żeby nie powiedzieć nierozważnie, podjąć znów trudną przeprawę przez las, której efektem stałby się tylko powrót do punktu wyjścia. Pozwoliłoby to również współnikom Negoro podążać znanym tropem. Jedynym sposobem, który sam się narzucał, by pokonać trasę bez pozostawiania śladów, było podążać z nurtem rzeki. Jednocześnie mniej można było się obawiać ataków dzikich bestii, które na szczęście do tej pory trzymały się w odpowiedniej odległości. W tych okolicznościach nawet atak ze strony tubylców też wydawał się mniej groźny. Jeśli Dick Sand i jego towarzysze znaleźliby się na solidnej trawie, dobrze uzbrojeni, byłiby w lepszym położeniu, gdyby

musieli się bronić. Jediną rzeczą, jakiej należało dokonać, było odnalezienie rzeki.

Trzeba także dodać, mając na względzie obecny stan Mrs. Weldon i małego Jacka, że ten sposób podróżowania byłby najlepszy. Nie brakowało wprawdzie ramion do niesienia chorego dziecka, a w braku konia Harrisa można było zbudować nosze z gałęzi, na których znalazłoby się miejsce także dla Mrs. Weldon. To wymagałoby jednak ramion dwóch Murzynów z pięciu, a Dick Sand słusznie chciał, aby wszyscy jego towarzysze mieli swobodę ruchów w razie nagłego ataku. Poza tym, podążając z prądem rzeki, młody nowicjusz byłby w swoim żywiole! Pozostawało więc pytanie, czy w pobliżu jest jakaś spławna rzeka. Dick Sand tak uważał, a oto dlaczego:

Rzeka wpadająca do Atlantyku w miejscu, gdzie rozbił się „Pilgrim”, nie mogła mocno skręcać ani na północ, ani na wschód prowincji, gdyż pobliski łańcuch gór – które początkowo wzięli za Kordyliery – zamykał horyzont z tych dwóch stron. Albo zatem rzeka spływała z tych wyniosłości, albo wyginała się na południe, i w obu tych przypadkach Dick Sand powinien wcześniej czy później trafić na jej nurt. Być może nawet przed tą rzeką – miała bowiem prawo do takiej nazwy jako bezpośrednio wpadająca do oceanu – ukaże się któryś z jej dopływów, który będzie zdolny przenieść małą gromadkę. Tak czy siak, nie było daleko do jakiegoś cieklu wodnego.

Rzeczywiście, podczas ostatnich kilku mil ich podróży zmienił się charakter terenu. Stoki stały się niższe i bardziej wilgotne. Tu i ówdzie biegły wąskie strumyczki, co wskazywało, że w podłożu znajduje się cała sieć wodna. W ostatnim dniu marszu karawana minęła jeden z tych strumieni, którego wo-

dy, zaczerwienione od tlenku żelaza¹, plamiły także jego zdegradowane brzegi. Znalazienie go nie byłoby długie ani trudne. Oczywiście nie mogli spłynąć jego rwącym nurtem, ale łatwo byłoby podążać za nim ku ujściu do jakiegoś większego, a więc bardziej zdatnego do żeglugi dopływu.

Taki był ten prosty plan, który Dick Sand przyjął po rozmowie ze starym Tomem.

Nastawał dzień i wszyscy powoli zaczęli się budzić. Mrs. Weldon złożyła śpiącego jeszcze Jacka w ramiona Nan. Żał było patrzeć na to pobladłe dziecko w przerwie między atakami gorączki.

Następnie Mrs. Weldon podeszła do Dicka Sanda.

– Dicku, gdzie się podział Harris? – zapytała. – Nigdzie go nie widzę.

Młody praktykant sądził, że lepiej pozwolić wierzyć jego towarzyszom, iż znajdują się w Boliwii, przez co nie będzie musiał ukrywać zdrady Amerykanina. Dlatego też odrzekł bez wahania:

– Harrisa już nie ma z nami.

– A więc ruszył przodem? – zapytała Mrs. Weldon.

– On uciekł, proszę pani – odparł Dick Sand. – Ten Harris to zdrajca i jest w zмовie z Negoro. To on zaciągnął nas aż w to miejsce!

– W jakim celu? – zapytała żywo Mrs. Weldon.

– Tego nie wiem – odrzekł Dick Sand – ale wiem, że musimy bezzwłocznie wrócić na wybrzeże.

– Ten człowiek... zdrajcą! – powtórzyła Mrs. Weldon. – Przeczuwałam to! Zatem myślisz, Dicku, że jest w zмовie z Negoro?

¹ *Tlenek żelaza (III)* – związek chemiczny z grupy tlenków, w którym żelazo występuje na III stopniu utlenienia, najczęściej spotykany tlenek żelaza, główny składnik rdzy; w przyrodzie występuje jako minerał hematyt.

– Tak musiało być, *mistress* Weldon. Ten nędznik szedł po naszych śladach. Przypadek zetknął tych dwóch łotrów ze sobą i...

– Ja mam nadzieję, że już się nie rozłączą i dopadnę ich razem – wtrącił się Herkules. – Roztrzaskam im głowy jedna o drugą! – dodał olbrzym, pokazując swoje dwie wielgachne pięści.

– Ale co z moim dzieckiem?! – zawołała Mrs. Weldon. – Miałam nadzieję, że dostanie należyłą pomoc w hacjendzie San Felice...!

– Jack wyzdrowieje – odparł stary Tom – gdy znajdzie się w zdrowszej części tej krainy, na wybrzeżu.

– Dicku – ciągnęła Mrs. Weldon – czy jesteś pewny, że Harris nas zdradził?

– Tak, *mistress* Weldon – odparł młody praktykant, który chętnie pominąłby wyjaśnienia na ten temat, po czym dodał pospiesznie, spoglądając na starego Murzyna: – Wczoraj wieczorem odkryliśmy z Tomem jego zdradę i gdyby nie wskoczył na konia i nie uciekł, byłbym go zabił!

– No a ta farma...?

– W tych okolicach nie ma ani farmy, ani wsi, ani żadnej miejsciny – odparł Dick Sand. – Powtarzam więc, proszę pani: należy wrócić na wybrzeże.

– Tą samą drogą, Dicku...?

– Nie, *mistress* Weldon, spłyniemy nurtem rzeki, która doprowadzi nas do morza bez większego zmęczenia i niebezpieczeństw. Musimy tylko pokonać kilka mil na piechotę, i nie wątpię...

– Och, Dicku, jestem silna! – odparła Mrs. Weldon, walcząc z własną słabością. – Będę więc szła dalej! Poniosę moje dziecko...!

– Ależ, *mistress* Weldon, przecież my tu jesteśmy! – zawołał Bat. – Poniesiemy i pani synka, i panią!

– Tak! tak...! – dodał Austin. – Dwie mocne gałęzie i poprzecznie ułożone gałązki z liśćmi...

– Dziękuję, moi przyjaciele – odrzekła pani Weldon – ale ja chcę maszerować. Zatem będę szła. W drogę!

– W drogę! – przytaknął młody praktykant.

– Dajcie mi Jacka! – odezwał się Herkules i zabrał dziecko z ramion Nan. – Męczę się, gdy nie mam czegoś do niesienia!

Dzielny Murzyn objął delikatnie swoimi wielkimi ramionami uśpionego chłopczyka, który nawet się nie obudził.

Z uwagą przejrzano broń. To, co pozostało z żywności, zawinięto w tobołek w taki sposób, by mógł go nieść jeden człowiek. Akteon zaraz zarzucił go sobie na plecy, i w ten sposób jego towarzysze mieli wolne ręce.

Kuzyn Benedict, którego długie nogi, jakby zrobione z żelaza, znosiły wszelkie trudy, gotów był do wymarszu. Czy zauważył zniknięcie Harrisa? Trudno powiedzieć, mało bowiem go to obchodziło. Co więcej, spotkała do jedna z najstraszniejszych katastrof, jaka mogła mu się przytrafić.

Otóż okazało się, że kuzyn Benedict zgubił lupę i okulary.

Na szczęście, choć zainteresowany o tym nie wiedział, Bat znalazł dwa cenne przyrządy wśród wysokich traw na legowisku, ale za radą Dicka Sanda zatrzymał je. Dzięki temu było pewne, że duże dziecko zachowa się spokojnie podczas przemarszu, bo nie widziało, jak to się mówi, dalej niż czubek jego nosa.

Tak więc, umieszczony między Akteonem a Austinem, z formalnym nakazem, by ich nie opuszczał, zrozpaczony Benedict nie usłyszał żadnej reprimendy i szedł w szeregu jak ślepiec na smyczy.

Gromadka nie przeszła jeszcze pięćdziesięciu kroków, gdy naraz stary Tom nakazał jednym słowem, by się zatrzymali.

– A Dingo? – spytał.

– Faktycznie, nie ma Dingo! – stwierdził Herkules.

Murzyn kilka razy zawołał swym donośnym głosem, lecz nie odpowiedziało mu żadne szczeknięcie.

Dick Sand stał w milczeniu. Brak psa był nieodżałowaną stratą, pies bowiem ostrzegałby ich przed każdym niebezpieczeństwem.

– Czyżby Dingo poszedł za Harrisem? – zastanawiał się stary Tom.

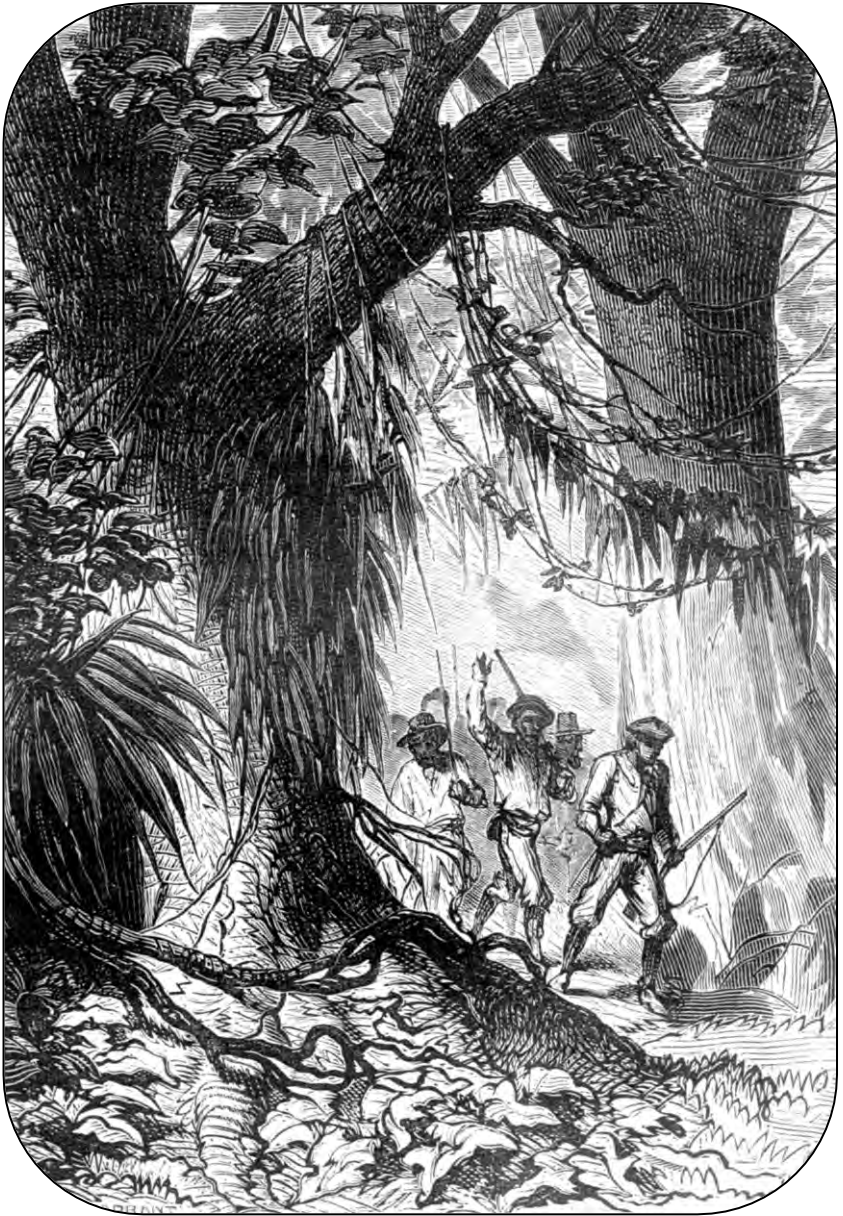
– Za Harrisem? Nie – odparł Dick Sand – ale mógł trafić na trop Negoro. Już wcześniej wyczuwał go za nami!

– Ten nędznik kucharz mógł posłać mu kulę...! – wykrzyknął Herkules.

– Chyba że Dingo wcześniej go zadusił! – zauważył Bat.

– Być może! – rzekł młody praktykant. – Nie możemy jednak czekać na powrót Dingo. Poza tym, jeśli to inteligentne zwierzę nadal żyje, szybko nas odnajdzie. Dalej, w drogę!

Pogoda była bardzo gorąca. O świcie na horyzoncie pojawiły się duże chmury. W powietrzu wisiała już groźba burzy. Prawdopodobnie dzień nie zakończy się bez kilku grzmotów. Na szczęście las, choć nie tak gęsty, utrzymywał trochę chłodu przy ziemi. Tu i ówdzie wysokie lasy obramowywały łąki porośnięte wysoką, gęstą trawą. W niektórych miejscach leżały na ziemi ogromne pnie, już skrzemieniałe, co wskazywało by na węglonośne tereny, jakie często występują na kontynencie afrykańskim. Następnie na polanach, których zielone dywany mieszały się z nielicznymi różowymi gałązkami, kwiaty zmieniały swoje kolory: żółte lub niebieskie imbiry, blade



Gromadka nie przeszła jeszcze pięćdziesięciu kroków,
gdy naraz stary Tom nakazał jednym słowem, by się zatrzymali.

lobelie¹, czerwone orchidee, nieustannie odwiedzane przez zapładniające je owady.

Drzewa nie tworzyły już nieprzebytego gąszczu. Dało się też zauważyć różnorodność ich gatunków. Rosły tu olejowce², rodzaj palm dających bardzo poszukiwany w Afryce olej oraz krzaki bawełny tworzące zarośla wysokie na osiem do dziesięciu stóp, których drzewiaste łodygi wytwarzały długie, jedwabiste nitki bawełny przypominającej do złudzenia tę z Fernambouc³. To znów widzieli drzewa kopalowe⁴, których pnie, tu i ówdzie podziurawione przez insekty, wydzielają silnie pachnącą żywicę spływającą aż do podłoża. Tam zbierała się ona w duże skrzepy, które pilnie zbierali tubylcy. W innym miejscu wyrastały kępy cytrynowców, dzikie granatowce⁵ i ze dwudziestu różnych roślin drzewiastych świad-

¹ *Imbir (Zingiber)* – rodzaj bylin z rodziny imbirowatych (*Zingiberaceae*); w stanie dzikim występuje w Azji i Australii; pochodzi prawdopodobnie z Melanezji; *lobelia (Lobelia)* – rodzaj roślin z rodziny dzwonkowatych; zasiedla głównie obszary tropikalne i subtropikalne różnych kontynentów; rośliny o bardzo różnym pokroju, od drobnych roślin zielnych (często wodnych) do drzew o oryginalnym pokroju.

² *Olejowiec gwinejski* (palma olejowa, *Elaeis guineensis*) – roślina z rodziny arekowatych (*Arecaceae*), uprawiana głównie w Demokratycznej Republice Konga, ponadto w krajach Afryki Zachodniej i Środkowej; oleiste owoce zawierające do 70% tłuszczu, a nasiona do 26% białka.

³ *Fernambouc* – inna (starsza) nazwa Pernambuco, stanu w Brazylii, gdzie masowo uprawia się bawełnę.

⁴ *Drzewa kopalowe* – kilkanaście gatunków drzew liściastych lub iglastych dostarczających kopalu, czyli żywicy kopalnej, powstającej wskutek skapywania żywicy z drzew na podłoże i krzepnięcie w glebie; kopalu dostarcza m.in. kopaiwa (*Copaifera*) z rodziny brezylikowatych, sopllica (*Agatis*) czy kauri lub damara; do żywic kopalnych należy bursztyń, wydzielany przez wymarłą obecnie sosnę bursztyńową (*Pinus succinifera*).

⁵ *Granatowiec* (granat, *Punica*) – wiecznie zielony krzew lub niskie drzewo z rodziny granatowcowatych (*Punicaceae*); uprawiane głównie w obszarze śródziemnomorskim; jadalne owoce wielkości jabłka, zwane granatami.

czących o żyzności ziem tej części środkowej Afryki. W wielu miejscach powietrze pachniało delikatnie i przyjemnie, jakby wanilią, ale nigdzie nie mogli dojrzeć drzewka wydzielającego tę woń.

Wszystkie drzewa i rośliny pięknie się zieleniły, choć w pełni panowała teraz pora sucha i tylko nieliczne burze mogły nawadniać te tereny. Był to także okres gorączek, ale jak zauważył Livingstone, zwykle można ich uniknąć, uciekając z miejsc, w których ona występuje. Dick Sand doskonale znał pogląd sławnego podróżnika i miał nadzieję, że sprawdzi się w wypadku małego Jacka. Powiedział o tym pani Weldon, wcześniej stwierdziwszy, że okresowy atak choroby nie powrócił, jak należało się tego spodziewać, i że dziecko spokojnie spoczywało w ramionach Herkulesa.

Cały czas posuwali się ostrożnie i szybko. Czasami zauważali ślady wskazujące na przejście tamtędy jakichś ludzi lub zwierząt. Gałęzie krzewów i zarośli, rozłożone lub połamane, pozwalały tam iść w dość równym tempie. Jednak przez większość czasu liczne przeszkody, które trzeba było usuwać, opóźniały mały oddział, ku wielkiemu niezadowoleniu Dicka Sanda. Były to splecione pnącza, które trafnie porównano do nieuporządkowanego olinowania statku, jakieś pędy winorośli podobne do zakrzywionych damascenek, których ostrza były zaopatrzone w długie kolce oraz swego rodzaju węże roślinne, długie na pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt stóp, które mają właściwość odwracania się, aby ugodzić przechodnia swoimi ostrymi kolecami. Murzyni, z siekierami w rękach, ścinali je wielkimi ciosami, ale te pnącza wciąż pojawiały się na nowo od poziomu ziemi po wierzchołki najwyższych drzew, które oplatały.

Królestwo zwierząt było w tej części prowincji nie mniej ciekawe niż królestwo roślin. Wielkie stada ptaków polatywały wśród gąszczy gałęzi, jednak, co było zrozumiałe, nie

musiały się one wcale obawiać strzelb ludzi, który pragnęli przemierzać teren równie sekretnie jak szybko. W oczy rzucały się przede wszystkim stada perlic, frankoliny¹ najróżniejszych odmian, bardzo trudne do podejścia. Widzieli też ptaki, które Amerykanie z Północy nazywają za pomocą onomatopei² *whip-poor-will*³; owe trzy sylaby doskonale naśladują ich krzyki. Dick Sand i Tom doprawdy mogliby uwierzyć, że znajdują się w regionie Nowego Świata. Lecz, niestety!, oni wiedzieli, jak się rzeczy mają!

Do tej pory dzikie zwierzęta, tak groźne w Afryce, nie zbliżyły się do małej gromadki. Podczas pierwszego etapu podróży zauważyli jedynie żyrafy, które Harris z pewnością nazwałby strusiami – lecz tym razem nie było pomyłki. Te szybko poruszające się zwierzęta przebiegły prędko, sploszone pojawieniem się karawany w tych nieuczęszczanych lasach. W oddali, na skraju łąk, wznosiła się czasem gęsta chmura kurzu. Było to stado bawołów, których galopowi towarzyszył odgłos podobny do dudnienia ciężko załadowanych wozów towarowych.

Dick Sand przez mniej więcej dwie mile podążał wzdłuż nurtu strumyka, który musiał wpadać do jakiegoś większego

¹ *Perlice (Numididae)* – rodzina ptaków z rzędu grzebiących (*Galliformes*), występująca wyłącznie w Afryce, wyglądem przypominająca kuropatwy; udomowiona forma hodowana na całym świecie; *frankoliny (Frankolinus)* – rodzaj ptaków z rodziny kurowatych; ponad 40 gatunków, głównie żyjących w Afryce, kilka gatunków w południowej Eurazji; najbardziej znany jest frankolin obrożny (*Frankolinus frankolinus*).

² *Onomatopeja* – wyraz lub ciąg wyrazów imitujący swym brzmieniem dźwięki naturalne.

³ *Whip-poor-will (Whippoorwill, lelek krzykliwy, Caprimulgus vociferus)* – ptak z rodziny lelkowatych (*Caprimulgidae*), znany głównie dzięki dźwięcznemu głosowi; poluje w nocy na latające owady, za dnia odpoczywa na ziemi lub na konarach drzew; występuje w Ameryce Północnej i Środkowej.

cieku. Nie mógł się doczekać, kiedy powierzy całą gromadkę szybkiemu nurtowi jednej z rzek wpadających do oceanu. Miał nadzieję, że na wodzie niebezpieczeństwa i zmęczenie będą mniejsze.

Do południa przeszli trzy mile, nie napotykając nic złego. Nie było śladu po Harrisie czy Negoro, a Dingo też nie pojawił się ponownie.

Wkrótce trzeba było się zatrzymać, by nieco odpocząć i trochę się posilić.

Obóz rozłożono w kępie bambusów, które całkowicie zasłoniły grupkę.

Podczas posiłku prawie nikt się nie odzywał. Mrs. Weldon znów trzymała Jacka w objęciach, nie spuszczać z niego wzroku. Nie mogła niczego przełknąć.

– Trzeba coś zjeść, *mistress* Weldon – powtórzył kilkakrotnie Dick Sand. – Co się stanie, gdy zabraknie pani sił? Proszę coś zjeść! Wkrótce znów wyruszamy w drogę, a potem może szybki nurt rzeki poniesie nas bez zbytecznego zmęczenia aż do wybrzeża.

Dick Sand mówił, a Mrs. Weldon nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Ognisty wzrok młodego praktykanta mówił wszystko o odwadze, jaka go wypełniała. Widząc go takiego, obserwując dzielnych Murzynów, tak oddanych, ta kobieta i matka nie chciała jeszcze bardziej rozpaczać. A poza tym, dlaczego miałyby się poddać? Czy nie sądziła, że znajduje się na zdrowym terenie? W jej oczach zdrada Harrisa nie mogła mieć bardzo poważnych konsekwencji. Dick Sand wiedział, o czym myślała, i miał ochotę spuścić głowę.



Chcesz przeczytać dalszą część?

Zapraszamy do księgarni!